

Powrót do świata żywych (5)

Rozdział 5

Rano przebudziłem się ze świadomością, że ktoś podarował mi nowe życie. Problemy z którymi zasypiałem, i beznadziejność, która mnie napełniała, gdzieś znikły. A ja całym swoim jestestwem odczułem nagle wyraźnie, że we wszechświecie jest Ktoś, kto jest Panem, i że to On przywraca mnie życiu. Spłynęło na mnie przekonanie, że ten Ktoś – w owych godzinach i następujących po nich dniach, zupełnie nie wiedziałem kto to jest – jest Władcą wszechświata i że ma moc obdarowania życiem tych, którzy swe wcześniejsze życie zmarnowali.

Byłem nadal bardzo osłabiony ale już nie chory.

Odmieniony stan psychiczny i duchowy sprawił, że poczułem się lepiej. Minęło kilka kolejnych dni. Byłem coraz silniejszy i zdrowszy. Cały poprzedni koszmar i beznadziejność – wszystko co od szeregu miesięcy brzemieniem odkładało się na moim życiu – znikło!

Leżąc rozmyślałem.

W jakiś przedziwny sposób napełniło mnie przekonanie, że ten, kto mnie uratował, zna całą moją przeszłość i chce mnie od niej uwolnić. A także, że zna również moją przyszłość, i odtąd chce mi pomagać. Zupełnie nie wiedziałem, dlaczego uratował mnie od śmierci i ofiarował mi życie. Przecież to wszystko, co robiłem wcześniej, było złe.

Opowiedziałem wam już wiele, ale nie wszystko.

Możliwości jakimi dysponowałem, czasami wyrządzały szkodę ludziom. Owszem, starałem się im pomagać, ale było też odwrotnie... Wiedziałem dobrze, że nie zasłużyłem sobie na dalsze życie, i że na pewno nie otrzymałem go dzięki moim uczynom i postępowaniu.

Minęło 14 dni zanim jako tako uporządkowałem swoje myśli i zrozumiałem, że tym Kimś, kto mi pomógł, był Bóg. Przypomniałem sobie, co słyszałem o Nim od różnych osób. Mówili, że Bóg jest Najwyższą Istotą we wszechświecie, a zarazem miłującym Ojcem, któremu zależy na ludziach. Kiedyś reagowałem wzruszeniem ramion. Teraz jakąś przedziwną wewnętrzną pewnością wiedziałem, że tak jest naprawdę. Nie był to tylko stan emocjonalny, lecz absolutnie niewzruszone przekonanie, że to jest On.

Rozmyślałem dalej.

Jeżeli On jest i jeżeli obdarzył mnie życiem, to musi mnie też widzieć, musi mnie znać. A jeżeli mnie widzi i zna, to musi mnie słyszeć. Uświadomienie sobie tego było wstrząsem. Niemal w tym samym momencie pojawiło się pragnienie, by się do Niego zwrócić! I kiedy wieczorem ułożyliśmy się z żoną do snu, i ona już zasnęła, zacząłem w duchu mówić do Niego. – I odczułem wyraźnie, że to, co mówię, interesuje Go.

Wyobrażacie to sobie?!

W tamtej chwili na świecie żyło prawie pięć miliardów ludzi, a On, Stwórca i Władca całego wszechświata zajął się troskliwie losem jednego z tych pięciu miliardów! Interesowało Go wszystko co mówiłem. Czułem, że uważnie wsłuchuje się w każde moje słowo. Chwile mojej wewnętrznej duchowej rozmowy z Bogiem napełniały mnie spokojem i wewnętrzną radosną nadzieją. To było bardzo pozytywne doznanie.

Potem uświadomiłem sobie, że powinienem uklęknąć, gdyż niewłaściwe jest abym rozmawiając z Kimś tak wielkim, leżał w łóżku. W normalnych warunkach nawet ze znajomymi nie rozmawiałem leżąc w łóżku... Od tej chwili zacząłem rozmawiać z Bogiem na kolanach. Z wczesnego dzieciństwa powróciło wspomnienie: kiedy babcia uczyła mnie modlitwy „Ojcze nasz” – musiałem klęczeć. Odtąd zawsze, zanim zacząłem rozmawiać z Panem Bogiem, zmawiałem „Ojcze nasz”, a potem przedstawiałem

Mu wszystkie moje kłopoty, to co mnie spotkało w ciągu dnia i sprawy których nie rozumiałem. Stopniowo zaczęło się rodzić we mnie jedno ważne pytanie: dlaczego jeszcze żyję, i jaki sens ma moje życie?

Miałem już teraz pełną świadomość tego, że istnieje życie duchowe, a Bóg jest *Rzeczywistością* tego życia. Zrozumiałem, że człowiek żyje nie tylko fizycznie, ale również duchowo. W czasie moich modlitw, gdy po prostu do Niego mówiłem, odczuwałem wielki spokój. Nie przeżywałem niczego nadzwyczajnego, nie widziałem nic cudownego, ale miałem świadomość, że stoję przed samym Żywym Bogiem – i że On mnie słyszy! Wiedziałem, że jest dla mnie *Przyjacielem*, że mnie kocha bardziej niż kochali mnie moi rodzice. A oni bardzo mnie kochali. I już wtedy, gdyby dziesięciu profesorów, wykładowców światopoglądu marksistowsko-leninowskiego za pomocą metod naukowych zaczęło mi udawadniać, że Boga nie ma, że jest On tylko wymysłem tych, którzy chcą panować nad masami – ich słowa nie miałyby dla mnie żadnego znaczenia! Ja spotkałem Żywego Boga!

I teraz właśnie pojawiło się pytanie: Po co tutaj jestem?

